



# Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi

## mała scena

Dyrektor i kierownik artystyczny BOGDAN HUSSAKOWSKI

Zastępca dyrektora ADAM KOMAN

Kierownik literacki MICHAŁ SPRUSIŃSKI

Kierownik muzyczny PIOTR HERTEL

Sekretarz literacki MARIA ŚWINIARSKA

Opracowanie graficzne programu ANDRZEJ MLECZKO

Adresy:

Duża i Mała Scena: ul. Jaracza 27

Scena „7,15”: ul. Traugutta 1

Dyrekcja i sekretariat: ul. Kilińskiego 45, tel. 375-85 i 330-35

Kasa teatru przy ul. Jaracza 27, tel. 266-18 czynna codziennie od 12–19,15

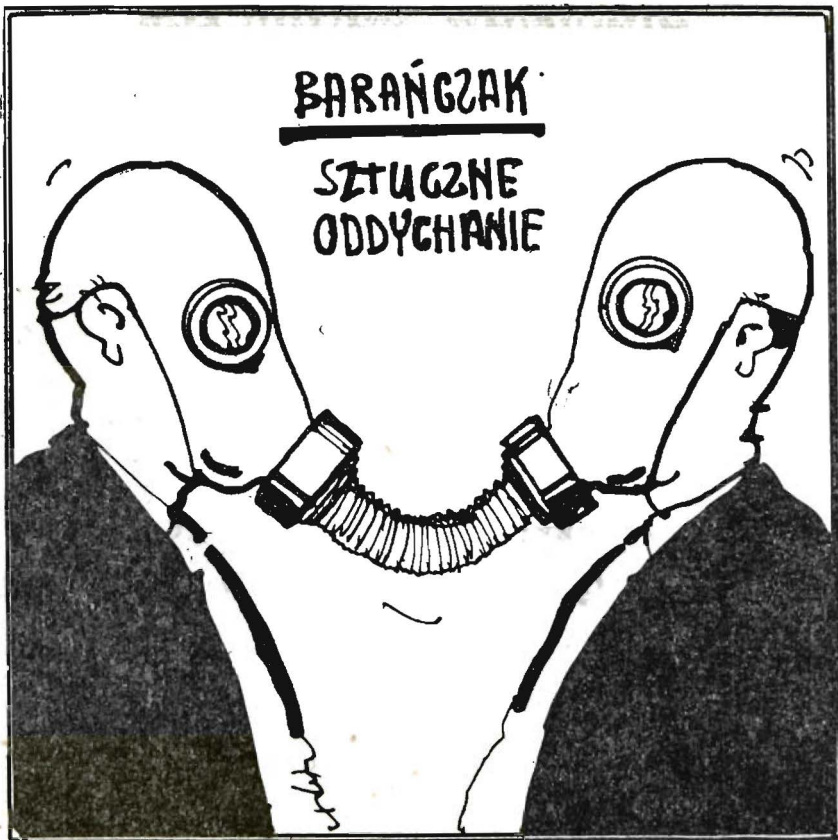
Kasa Sceny „7,15” przy ul. Traugutta 1, tel. 272-70 otwarta codziennie  
w godz. od 10–13 i od 16–19,15

W poniedziałki teatr nieczynny

Cena 18 zł

BARAŃCZAK

SZTUCZNE  
ODDYCHANIE



# Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi

**Stanisław Barańczak**

## SZTUCZNE ODDYCHANIE

(JA WIEM, ŻE TO NIESŁUSZNE)

Udział biorą:

LIDIA DUDA, BOGUSŁAWA PAWELEC,  
MAŁGORZATA SKOCZYŁAS, MAREK KALITA, ANDRZEJ KIERC

**Scenariusz i reżyseria – JACEK ZEMBRZUSKI**

**Muzyka – BOGDAN DOMINIK i JAN KELUS**

**Kierownictwo muzyczne – PIOTR HERTEL**

Inscjwent – BOGDAN PASZKIEWICZ

Sufler – BARBARA SZEWCZYK

**PREMIERA 31 PAŹDZIERNIKA 1981 ROKU**

W spektaklu wykorzystano wiersze z następujących tomów: „Jednym tchem”, „Sztuczne oddychanie”, „Ja wiem, że to niesłuszne”, „Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu”.

**STANISŁAW BARAŃCZAK**



poeta, krytyk, tłumacz. Ur. w 1946, mieszka w Poznaniu. Jeden ze współtwórców tzw. „pokolenia 68”, czyli pisarzy debiutujących w okolicach tego pamiętnego roku.

Pierwszym tomikiem poetyckim była „Korekta twarzy” (Poznań 1968), debiutem krytycznym – „Nieufni i zadufani” (Wrocław 1971). W grudniu 1970 (I) ukazał się nakładem ZSP drugi tom poetycki Barańczaka: „Jednym tchem”, powszechnie uznany za jedno z najwybitniejszych zajwisk literackich tych lat. Na podstawie wierszy z tej książki (oraz z następnej – „Dziennika porannego”, opublikowanego w 1972) powstał głośny spektakl studenckiego Teatru 8 Dnia pod tym samym tytułem: „Jednym tchem”.

W pierwszej połowie lat 70-tych wydał jeszcze: zbiór krytyczny „Ironia i harmonia” (Warszawa 1973), teoretyczną rozprawę „Język poetycki Mirona Białoszewskiego” (Warszawa – Wrocław – Kraków 1974), opublikował też liczne szkice, polemiki i analizy, także z zakresu kultury masowej, oraz szereg przekładów z literatury angielskiej, rosyjskiej i amerykańskiej. Za udział w liście protestacyjnym wobec jednostronnego uchwalenia poprawek do Konstytucji (1975) oraz za współuczestnictwo w Komitecie Obrony Robotników skazany na oficjalną nieobecność przez pięć lat. W 1977 w rzucony z pracy w Uniwersytecie Poznańskim, przyjęty z powrotem w październiku 1980.

W ostatnich latach wydał trzy tomy wierszy poza państwowym debiutem („Ja wiem, że to niesłuszne” – Paryż 1977, wyd. II: ABC, Kraków 1981; „Sztuczne oddychanie” – Londyn 1978, wyd. II: KOS, Kraków 1980; „Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu”, Kraków i Paryż 1981). W 1979 ukazał się w Paryżu kolejny zbiór szkiców literackich – „Etyka i poetyka”. Oficyna Poetów i Malarzy w Londynie opublikowała też (1977) jego wybór tłumaczeń poezji Osipa Mandelstama („Późne wiersze”; książka ta miała też swoje wydanie krajowe (NOWA 1979). W tym samym roku i tym samym krajowym wydawnictwie ukazały się „Wiersze i poematy” Josifa Brodskiego w przekładach Barańczaka. Do druku w PIW-ie został też złożony obszerny wybór przekładów z XVII-wiecznej angielskiej poezji metafizycznej.

Obecnie Stanisław Barańczak przebywa w USA jako dziekan wydziału slawistycznego Uniwersytetu Harvarda w Cambridge.

**JAN KRZYSZTOF KELUS** urodził się w 1942 roku. Studiował prawo i socjologię na Uniwersytecie Warszawskim. Ukończył socjologię w 1967 roku. 1969/70 więziony w związku z tak zwaną „sprawą taterników”. W 1970 usunięty z Polskiej Akademii Nauk. Pracował jako socjolog w Akademii Medycznej. Usunięty z pracy w 1979 roku. Uzyskał stopień doktorski. Jego prace naukowe publikowane były w czasopismach specjalistycznych na zachodzie. Prywatnie nagrywał kasety ze swoimi piosenkami, które śpiewał w mieszkaniach przyjaciół. Utrzymuje się z wykonywania piosenek i zbierania szyszek sosnowych. Wraz z żoną prowadzi hodowlę pszczół.

W 1981 r. nakładem NSZ ukazał się zbiór jego piosenek.



Oto jeszcze jeden fenomen współczesnej polskiej literatury: wybitny pisarz nieznany. Jeszcze jeden – bo Barańczak ma towarzystwo wcale niezłe. Do niedawna takim znanym – nieznanym był np. Miłosz. Do dziś, praktycznie, jest nim Witold Gombrowicz, którego sława i chwała urywa się, jak za ucięciem noża, na granicy środowiska literacko-artystycznego oraz tzw. szerokiej publiczności. Przez kilkadziesiąt lat PRL wielkimi znanymi-nieznanymi byli tylko emigranci, nie publikowani (z niewielkimi wyjątkami) w kraju ojczystym. W drugiej połowie lat 70-tych do ich liczby dołączyli ci, którzy – nawet mieszkając nad Wisłą – również publikować nie mogli. Co wcale nie znaczy, że nie pisali i nie drukowali. Tyle tylko, że jako „niewygodni” i w związku z tym „zakazani”, publikować mogli wyłącznie za granicą albo w obiegu bezdebitowym, czyli, nieformalnie mówiąc, nieoficjalnym.

Czym się narazili ówczesnej władzy? Ano tym, że mieli od niej inne zdanie. A że takie inne zdanie miała większość narodu? Owszem, to prawda, tylko że większość narodu, dopóki jego część nie zamknęła się któregoś sierpniowego dnia w stoczni, mogła to swoje zdanie wygłaszać albo w domu przy kolacji, albo „na zakładzie pracy”, co też miało swoje niebezpieczne strony. Pisarz, aby żyć, czyli aby istnieć jako pisarz, musi o tym pisać, a to już przestaje być jego prywatną sprawą i wkracza na teren tzw. działalności publicznej. A tu rządzą ci, którym zależało tylko na tym, żeby wszyscy mieli o rzeczywistości takie zdanie, jak oni.

Stanisław Barańczak był jednym z tych, którzy zaryzykowali publiczne nieistnienie tylko po to, aby nie utracić twarzy pisarza, który został powołany, aby dawać świadectwo otaczającemu światu. I to świadectwo prawdzie. Wybrał życie utajone (choć tętniące jakże ożywczymi myślami i ideami), byle tylko ocalić ziarenko prawdy, jak się to poetycko mawia. Ocalił: i to ziarenko, i siebie samego, czyli siebie-pisarza. Bo przeniósł – w towarzystwie innych, równie odważnych ludzi – świadectwo prawdy o minionych latach, a poza tym wrócił do tzw. życia.

Te powtórne narodziny pisarza odbywają się w momencie szczególnym. Jego idee: międzyludzka solidarność, prawdomówność, nieulekłość wobec przemocy i wszelkiego zniewolenia zostały wprowadzone w krwioobieg społeczny. W jego mrocznych, gorzkich i prawdomównych wierszach odnajdziemy zapisane nasze bolesne doświadczenia ubiegłej dekady – ale





znajdziemy też iskierki nadziei, że jeśli tylko pozostaniemy sobą, zgodni z naszym własnym sumieniem i poczuciem odpowiedzialności, i nie ugniemy się przed świństwem życia i pokusami zła, doczekamy swego. I rzeczywiście.

Poemat „Sztuczne oddychanie”, na motywach którego (i innych tomów wierszy) reżyser zrealizował swoje przedstawienie, został napisany między 22 lipca 1971 a 1 maja 1974 roku. Daty, jak widać, nader symptomatyczne. Mówią o oficjalnym życiu w PRL – ale sam poemat wyrasta ze zgola przeciwnych założeń. Autor staje po stronie właśnie zwykłego „szarego” człowieka, jakiegoś bliżej nieokreślonego NN, czyli kogoś Nie znanego. Ten Ktoś to każdy z nas, postać symboliczna i dosłowna zarazem. A jednocześnie wielka metafora tragedii, męczeństwa i cierpienia: ten NN ma wszak lat 33, czyli tyle, ile miał Chrystus umierając na krzyżu. Ten polski krzyż (jak i sam polski Chrystus) jest oczywiście zupełnie inny niż tamten na Golgocie.

Ten krzyż polski zaczyna się co rano radiową gimnastyką poranną przed pójściem do pracy; jest jazdą tramwajem wśród pół-zaspanych pasażerów; lekturą prasy w miejskim szalecie; zebraniem partyjnym, gdzie trzeba głośować bez wyrażania racji osobistych; łomotem milicyjnych pałek o studenckie grzbiety w marcu 68. I tak dalej.

Także NN cierpi inaczej. Cierpi na – brak wyboru właśnie, na antyheroizm, swoje zgubienie, bezradność. Jest jak bezwolna piłka wrzucona w otchłań świata. Nawet kiedy zdecyduje się na samobójstwo – i ono będzie nieudane, bo ten polski Chrystus przestraszy się własnego gestu.

Więc tragedia – ale mała, zwykła. A przecież Barańczak nie zostawia swojego NN na pastwę złego losu. Współczuwa, stara się go zrozumieć. Daje mu ponadto broń wspaniałą, na jaką stać tylko poetę: poetyckie słowo. Unieśmiertelnia go na swój sposób w tym słowie. Bo jest to poezja najwyższej próby, pełna prostoty, ale i wyrafinowanych metafor, bogata w językowe wynalazki, chwytły stylistyczne wprawiające w podziw swoją maestrią.

Jeszcze tytuł: „Sztuczne oddychanie”. Zwięzła metafora oddająca klimat naszego życia lat 70-tych. Dziś już – na szczęście – nieaktualna. Bo zaczerpnęliśmy oddechu jak wolności, albo wolności jak oddechu. Ten tytuł jest jedną z niewielu szczęśliwie nieaktualnych wizji Barańczaka.

TADEUSZ NYCZEK

## NIE MOŻE BYĆ SOLIDARNOŚCI W LITERATURZE



**PIOTR ŁUCZKA** – Pewien odłam inteligencji w Polsce, w tym również pan, pracuje teraz – jak wiadomo – na dwa rynki zbytu, pisując równocześnie do wydawnictw oficjalnych i wydawnictw niezależnych od państwowego mecenatu kultury. W związku z tym przypominam sobie, iż swego czasu pisał pan dosyć surowo, lecz słusznie o tym, że społeczeństwo używa jak gdyby dwu języków na co dzień, inaczej się mówi na zebraniu w fabryce, czy redakcji, a inaczej przy kolacji w domu. Jeden język służy mimikrze, drugi formułowaniu myśli i że w tej dwoistości języka odzwierciedla się ogólniejsza sytuacja społeczna. To była prawda, co pan pisał, ale od tamtego czasu dwoistość języka osiągnęła nowy etap ewolucji – została zinstytucjonalizowana w postaci dwu rynków wydawniczych i dwu obiegów kultury.

Jeżeli wydarzenia posierpniowe, w tym znaczna liberalizacja wewnętrzna, nie usunęły tej dwoistości, tylko ją usankcjonowały instytucjonalnie, to prowadzi to do ogólniejszej refleksji nad kierunkiem dalszej ewolucji życia umysłowego w Polsce.

**STANISŁAW BARAŃCZAK** – To była smutna konieczność te wydawnictwa pozacenzuralne. Pewnym autorom zablokowano możliwości publikowania. Żeby mieć możliwość pracy pisarskiej i kontaktu z czytelnikami, rozpoczęli społecznie wydawać kwartalnik literacki „Zapis”, a potem inne pisma literackie. Powołano takie oficyny wydawnicze jak „Nowa”. To oczywiście nie było zasługą pisarzy, ale bardzo wielu ludzi spoza branży ściśle literackiej. W ogóle cały ten rynek jest teraz już – jak wiadomo – bardzo obfity. Wiele tytułów, nie tylko literatury pięknej, ale również eseistyka, publicystyka, prace historyczne.

I teraz – jak to jest z tą podwójnością? To wszystko się teraz zmienia. Stan bardzo płynny. Wydaje mi się, że bardzo trudno jest mówić o jakichś takich rozwiązaniach, które generalnie ta zbiorowość pisarska przyjmowałaby. Przede wszystkim czekamy na ustawę o cenzurze, to jest chyba decydująca sprawa. Na jakieś ogólne wykrystalizowanie się polityki kulturalnej.

Ja mogę mówić o moim stosunku do problemu publikowania w jednym i drugim obiegu. To jest bardzo prosta sprawa w moim przypadku. To znaczy, jak każdy pisarz chce publikować w obiegu normalnym. To natu-

ralne, że chcę normalnymi drogami docierać do każdego czytelnika, normalnie publikowany, na normalnej prasie drukarskiej, sprzedawany w księgarni. Natomiast nie za każdą cenę.

**P.L.** – *Jakiej ceny pan nie dopuszcza?*

**S.B.** – Ceny, która byłaby okaleczeniem tego, co piszę. Jeżeli jeszcze w pierwszej połowie lat 70-tych nieraz godziłem się, że cenzurowano to, co chcę powiedzieć, że ukazywały się niektóre moje książki, czy artykuły, które, powiedzmy, miały nie tę postać, jaką ja bym chciał, były okrojone i okaleczone, to ja się z tym godziłem jeszcze. W sytuacji, kiedy stworzony został niezależny obieg wydawniczy, to przyzwyczailem się pisać to, co myślę, bez autocenzury, i nie liczyć się z koniecznością ingerencji także tej cenzury zewnętrznej. W ten sposób powstała jak gdyby pewna alternatywa. To podsuwa dla mnie rozwiązanie niesłychanie ważne, możliwość mówienia pełnym głosem. Wobec tego, jeżeli moje publikowanie oficjalne miałoby się łączyć z jakimś okrawaniem, to wtedy wolę zrezygnować z tego. (...)

Normalnością jest to, że pisarz pisze to, co myśli, że drukuje to, co i jak pisał. Gdzie tu jest tak zwany maksymalizm etyczny? Myśmy po prostu przywrócili taką częściową normalność życia literackiego. Staraliśmy się przynajmniej stworzyć taką szansę. (...)

**P.L.** – (...) *Pan w swej głośnej recenzji z książki Bratnego „Pamiętnik moich książek” zarzucił autorowi świadomy konformizm polityczny i moralny, sprzeczny z powołaniem pisarskim. Problem jest ogólniejszy i chyba nie przebrzmiały. Odpowiedź na pytanie, jak dalece wolno akceptować zło władzy, dalej jest regulatorem wewnętrznym postaw politycznych literatów, zresztą nie tylko ich.*

**S.B.** – (...) Otóż myślę, że szczególna rola przypada tutaj literaturze, ponieważ literatura ma obowiązek niezależności sumienia, czegoś, co jest niezależne od doraźnych koniunktur. Poza tym ma to narzędzie – słowo – które do dzisiaj jest niesłychanie nośne i nadal ma znaczenie społeczne. W tej sytuacji, jak sądzę, pisarz ma postawę dosyć prostą: zachować postawę niezależną od ludzi władzy, nie powinien być angażowany przez ludzi sprawujących władzę ani też przez jakieś, powiedzmy, ośrodki kontrowładzy, jej konkurentów. Natomiast powinien być – użyję tego słowa – nie-



zależnym klerkiem, który ma moralne obowiązki wobec społeczeństwa, w związku z tym sprawuje kontrolę społeczną.

Oczywiście, to nie może być jedyna forma kontroli społecznej, ale myślę, że jednak jej rola jest dosyć istotna w naszej najnowszej i dawniejszej historii. Zawsze się okazuje, że literatura ma sporo do powiedzenia. (...)


Literatura powinna bronić człowieka, takie jest moje prywatne zdanie, szczególnie w społeczeństwach, w których pewne formy – jakby to nazwać? – instytucji w swoim coraz bardziej wykoślawionym kształcie zmierzają do tego, żeby człowieka zuniformować, urzeczowić, czy wpisać w jakiś nadrzędny porządek. W takiej sytuacji społecznej tym ważniejsza jest rola literatury, która nie tylko protestuje przeciw temu, ale opisuje tego człowieka w siatce uwarunkowań, jak on próbuje temu przeciwdziałać, jaki to wywiera na niego wpływ. To jest właściwie kopalnia tematów dla współczesnej literatury. (...) Nie może być solidarności w literaturze z tego prostego powodu, że pisarze różnią się między sobą. (...)

**P.L.** – *Ci, którzy bronili polityki kulturalnej władz w latach 70-tych, akceptując jej pewne nieuchronne ich zdaniem zło, powoływali się na to, że cele władzy i cele literatury nie są tożsame i że pewne granice konfliktowości są nie do uniknięcia. Do jakiego stopnia pisarze są gotowi rozumieć racje ośrodków dyspozycji politycznej, które dosyć często żywią skryte obawy przed ekstremizmem politycznym literatów?*

**S.B.** – Wydaje mi się, że niebezpieczeństwo ekstremizmu nigdy nie istnieje, kiedy istnieje pełna demokratyczna dyskusja, ponieważ, po pierwsze, jest wtedy atmosfera swobody wymiany poglądów, a nie ma tego uczucia, że coś zostało ukryte lub niedopowiedziane, a po drugie, są pewne mechanizmy demokratyczne, które powodują, że ekstremizm jak gdyby sam siebie eliminuje, decyduje to, co jest wyrazem woli większości, a większość nie jest ekstremistyczna, tak się zawsze jakoś składa.

**P.L.** – *Moralność polityczna literatów zdradza interesujące osobliwości. Literaci mianowicie dosyć łatwo przechodzą ekstremalne ewolucje polityczne i moralne. Ten brak elementarnej stałości postaw jest niepokojący z tej m. in. przyczyny, że w swej masie rzeczywiście pragną pełnić rolę ośrodka opiniotwórczego i czegoś w rodzaju społecznej kontroli władzy.*



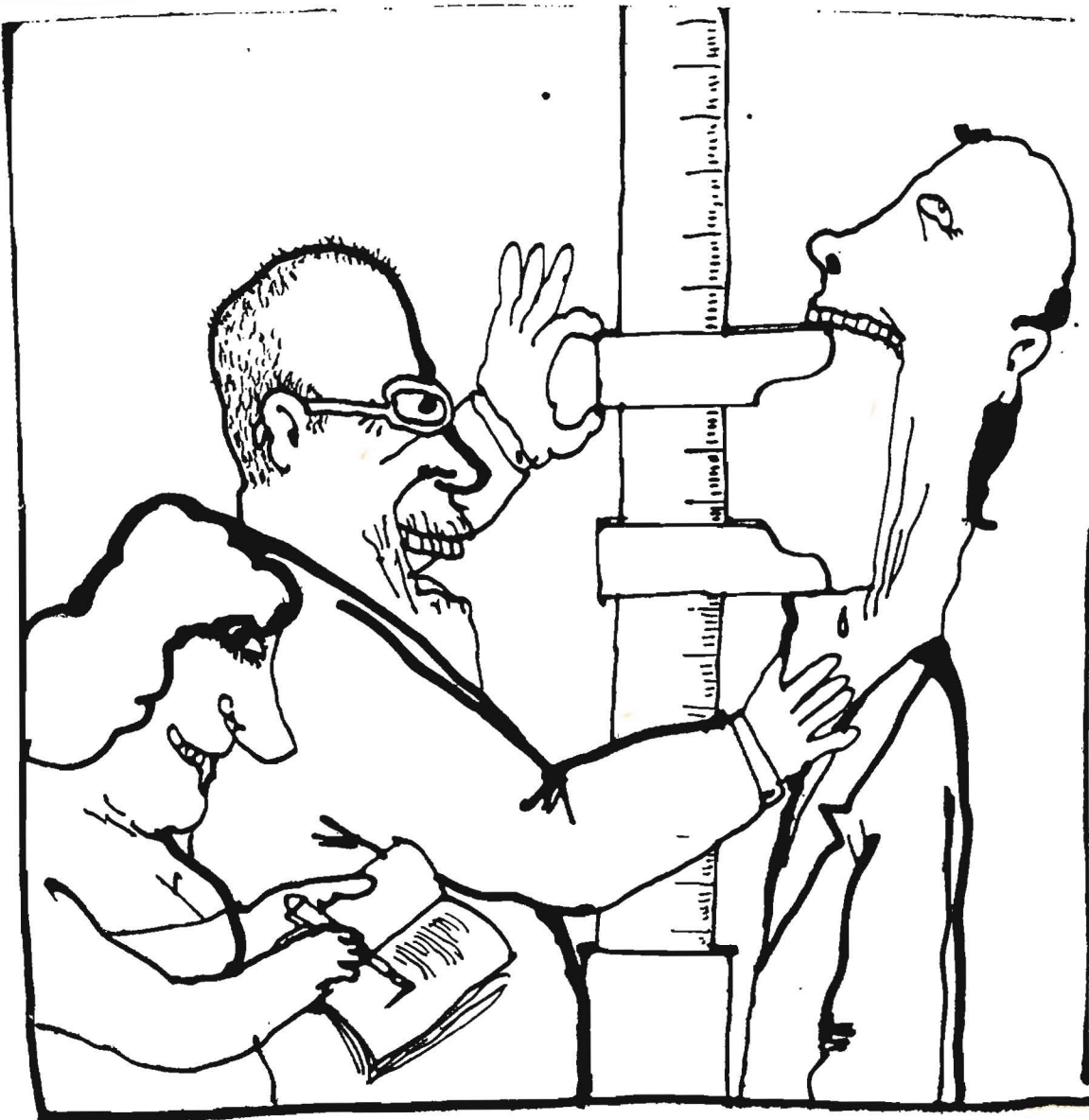


**S.B.** – Pan tu poruszył problem różnej przeszłości politycznej różnych ludzi, którzy należeli do tej czy innej społeczności literackiej. Są bardzo różne poglądy na ten temat. Można spotkać się z bardzo skrajnymi poglądami, takimi że odmawia się w ogóle prawa wystąpienia czy podania ręki np. komuś, kto był stalinistą w jakimś okresie. Ja mam zupełnie przeciwstawne stanowisko. Wydaje mi się, że jest jeden miernik, na ile ta zmiana poglądów jest szczerą. Po prostu za zmianę poglądu zawsze czymś się płaci albo nie płaci, albo nawet coś za to zyskuje w różnych koniunkturach. Jeżeli ktoś decyduje się na zmianę, kiedy to wcale nie jest koniunkturalne i wcale to mu nie przyniesie korzyści zewnętrznych, to wydaje mi się, że można mieć pewne podstawy do tego, że ta zmiana jest uczciwa. Tym bardziej, gdy ktoś tę nowo nabytą postawę reprezentuje później przez długi czas i w obliczu różnych nacisków, które nieraz bywają dramatyczne dla pisarza. I tu myślę o ludziach, którzy rzeczywiście być może w swojej młodości mieli jakiś flirt – mniej lub bardziej posunięty – ze stalinizmem, ale od dawna już reprezentują inną postawę i to reprezentują za cenę innych przykrości, które ich spotykają.

Moim zdaniem jest jedna generalna zasada, mianowicie, że należy ludzi sądzić po ich aktualnej postawie, należy im przyznać prawo do błędu w przeszłości, po prostu tak tolerancyjnie, nawet maksymalnie tolerancyjnie. W każdym razie wolę już kogoś, kto zmienił poglądy, ale zmienił je w słuszną stronę, niż kogoś, kto tkwi w postawie moim zdaniem amoralnej od początku do końca.







Biuro Organizacji Widowni przyjmuje zgłoszenia od 8.00 do 16.00,  
ul. Kilińskiego 45, tel. 315-33

Kierownik techniczny — MARIAN BINKOWSKI      Prace szewskie — JÓZEF JANUSZKIEWICZ  
Prace malarskie i modelatorskie — ROMAN SWITALSKI      Prace stolarskie — BOLESŁAW SIWIŃSKI  
Prace krawieckie — ZYTA WALCZAK i ZYGMUNT CIESIELSKI      Prace tapicerskie — TADEUSZ BIŁSKI  
Brygadierzy scen — WITOLD OBERG i JERZY OLSZEWSKI      Światło — LECH ZGAGACZ  
Prace fryzjerskie i perukarskie — WIESŁAWA MOGIELIŃSKA

